CONAN DOYLE.

Z PRZYGÓD
SHERLOCKA HOLMESA

Druga Krwawa Plama

Nakładem i drukiem
Polish American Publishing Co
1145 Noble St. Chicago, Ill.

CONAN DOYLE.

Z PRZYGÓD SHERLOCKA HOLMESA.

Druga Krwawa Plama

NAKŁADEM I DRUKIEM
POLISH AMERICAN PUBLISHING CO.
1163 MILWAUKEE AVENUE
CHICAGO, ILL.

Miałem zamiar, opisem "Mordu w Abbey Grange" zamknąć szereg publikacyi o czynach przyjaciela mego Sherlocka Holmesa. Postanowienie to nie wynikało bynajmniej z braku materyału, gdyż mam w dzienniku mym zapisanych jeszcze setki wypadków, których jeszcze nie ogłosiłem. Nie skłonił mnie też do tego brak zainteresowania się ze strony czytelników, gdyż jedyna w swym rodzaju osobistość i osobliwe metody tego zaiste podziwu godnego człowieka, każdą razu silne wywierają wrażenie na czytelniku. Prawdziwym powodem tego była przykrość, jakiej doznawał sam Holmes wskutek tych publikacyi. Jak długo wykonywał jeszcze praktycznie swój zawód, miało dla niego ogłaszanie jego sukcesów jeszcze jaką taką wartość; odtąd jednak opuścił Londyn i w pięknej dolinie Sussex oddaje się studyom i pszczelnictwu, przejmuje go wstrętem dalsze opowiadanie o nim i zabronił mi surowo wykraczać w tym względzie przeciwko jego życzeniom. Dopiero na gorliwe moje przedstawienie, że przyrzekłem znanemu mi reprezentantowi jednego z większych państw europejskich ogłosić historyę o drugiej krwawej plamie, o ile okoliczności na to zezwolą i gdym

zwrócił jego uwagę, że ten nader ważny międzynarodowy wypadek tworzyć będzie punkt kulminacyjny długiego szeregu opowiadań, udało mi się wreszcie uzyskać jego zezwolenie, bym ustęp ten po bardzo starannem przeglądnięciu podał do publicznej wiadomości. Jeśliby ktoś zauważył, że niejedno jest tam zbyt ogólnikowo podane, to niechaj usprawiedliwi to tem, iż bardzo ważne powody nie pozwalają mi na zupełną otwartość.

* * *

Było to tedy pewnego roku, w pewnym dziesiątku lat, gdy pewnego wtorku, w porannej godzinie odwiedziło nas w skromnem naszem mieszkaniu przy Ballerstreet dwóch panów europejskiej sławy. Jeden z nich, dumny mężczyzna o wielkim zagiętym nosie i orlich oczach, był to sławny lord Bellinger, prezydent ministrów Wielkiej Brytanii. Drugi, elegancki pan, o ciemniejszem wejrzeniu, średnich zaledwie lat, był to sekretarz państwowy spraw zagranicznych, Trelawney Hope, wschodząca gwiazda na politycznem niebie Europy. Siedzieli obok siebie na naszej sofie i widać było z lic ich wzburzonych i stroskanych, że bardzo ważny sprowadza ich do nas interes. Prezydent ministrów położył szczupłe swe ręce, po których niebieskie przebiegały żyłki, na rączce od parasola, zrobionej z kości słoniowej, a chuda jego, ascetyczna twarz spoglądała posępnie, to na Holmesa, to na mnie. Sekretarz podkręcał nerwowo wąsy,

drugą zaś ręką bawił się wzburzony wisiorkiem przy łańcuszku od zegarka.

— Zauważywszy dziś rano mą stratę, panie Holmes — było to około ósmej godziny — zawiadomiłem o tem natychmiast pana prezydenta ministrów. Za jego radą udaliśmy się obaj do pana.

— Czy zawiadomiłeś pan policyę?

— Nie — odrzekł prezydent ministrów szybkim, stanowczym swym sposobem. — Nie uczyniliśmy tego i uczynić tego nie możemy. Zawiadomić policyę jest jedno i to samo, co podać do publicznej wiadomości. A tego właśnie chcieliśmy w pierwszej linii uniknąć.

— A to dlaczego?

— Ponieważ akt w mowie będący, tak ogromnej jest wagi, że gdyby dowiedziano się o nim, to mogłoby to łatwo — mogę nawet rzec, bardzo prawdopodobnie — pociągnąć za sobą najcięższe zawikłania europejskie. Nie powiadam zawiele, że wojna lub pokój zależą od wyniku tej sprawy. Jeśli nie możnaby odzyskać aktu tego w sposób zupełnie tajemny, to już lepiej nie szukać go wcale, gdyż złodzieje nie mają też innego celu, jak podać treść jego do powszechnej wiadomości.

— Rozumiem. A więc panie sekretarzu, byłbym panu bardzo zobowiązanym, gdybyś pan zechciał podać mi dokładnie, wśród jakich okoliczności dokument ten zniknął.

— Mogę to panu w kilku słowach opowiedzieć, panie Holmes. — List — gdyż był to list jednego z obcych władców — nadszedł do nas przed sześciu dniami. Miał on tak doniosłe

znaczenie, że nie pozostawiałem go nigdy w mej szafce biurowej, lecz zabierałem go co wieczór do mego prywatnego mieszkania w Whitehall Terrace i chowałem go w mym sypialnym pokoju, w szkatułce na listy, zamykanej na klucz. Tam znajdował się też zeszłej nocy. Wiem o tem na pewno. Przebierając się do kolacyi, otworzyłem jeszcze skrzynkę i widziałem tam to pismo. Dziś rano już go nie było. Szkatułka przez noc całą stała na mym stoliku toaletowym. Mam bardzo lekki sen i żona moja również. Możemy oboje przysiądz na to, że podczas nocy nikt do pokoju wejść nie mógł. A jednak listu niema.

— O której godzinie jadłeś pan kolacyę?

— O pół do ósmej.

— Kiedy udałeś się pan na spoczynek?

— Żona moja była w teatrze. Czekałem na nią. Było pół do dwunastej, gdy udaliśmy się do sypialni.

— A zatem przez cztery godziny nikt tej skrzynki z listem nie strzegł?

— Nie wolno jednak nikomu wchodzić do tego pokoju, prócz pokojówce rano, memu służącemu i pannie służącej mej żony. Są to jednak same zaufania godne osoby, pozostające od dawna już w naszym domu. Zresztą żadne z nich nie mogło wiedzieć, że w szkatułce znajdowało się coś cenniejszego, prócz zwykłych urzędowych pism.

— Kto wiedział o istnieniu tego listu?

— Nikt w całym domu.

— Lecz wszak żona pańska o tem wiedziała?

— Też nie, nie mówiłem o tem nic wcale mej żonie; dopiero dziś rano opowiedziałem jej o stracie.

— Wiedziałem zawsze, jak wysoko pan cenisz urzędowe swe obowiązki — rzekł. — Jestem przekonany, że — o ile idzie o tajny akt takiej doniosłości — stawiasz pan obowiązki te wyżej ponad węzły rodzinne.

Sekretarz nisko się skłonił.

— Osądzasz mnie pan sprawiedliwie. Do dziś rana ani słowem o tem żonie mej nie wspomniałem.

— Czy mogła domyślać się czego?

— Nie, panie Holmes, nie mogła, tak samo jak nie mógł nikt inny.

— Czy znikły panu już kiedy przedtem jakie dokumenty?

— Nie.

— Kto w całej Anglii wiedział o istnieniu tego pisma?

— Uwiadomiono o tem wczoraj wszystkich członków gabinetu; jednak przysięgę zachowania tajemnicy, jaka następuje po każdem posiedzeniu, zaostrzył jeszcze w tym wypadku pan prezydent ministrów specyalnem ostrzeżeniem. Święty Boże, jak mogłem wtedy myśleć, że za kilka godzin cały list stracę! Na pięknych rysach jego malowała się rozpacz, wyrywał sobie prawie włosy z głowy. Przez chwilę ukazała się prawdziwa natura tego człowieka, impulsywna, żywa, łatwo zapalna. W najbliższym momencie jednak miał już znów arystokratyczną maskę na sobie i odzyskał łagodny, gładki sposób mówienia. — Prócz członków

ków gabinetu, wie jeszcze o liście dwóch lub trzech urzędników mego departamentu. Zresztą nikt w całej Anglii, panie Holmes, zapewniam pana.

— Lecz poza granicami Anglii?

— Sądzę, że prócz człowieka, który go pisał, nikt go więcej nie widział. Jestem przekonany, że pominięto ministra i zwykłe instancye.

Holmes namyślał się czas jakiś.

— Teraz mój panie, muszę prosić o bardziej szczegółowe informacye. Co to było za pismo i dlaczego zniknięcie jego ma pociągnąć za sobą tak niezmierne skutki?

Obaj mężowie stanu wymienili szybko spojrzenie i posępne czoło ministra w głębokie ułożyło się fałdy.

— Panie Holmes, okładka jest długa i wązka, jasno niebieskiego koloru. Zaopatrzona jest w czerwoną pieczątkę z lwem na czatach. Adres pisany jest wielkiemi, wyraźnemi literami, i....

— Obawiam się — wtrącił Holmes — iż pomimo tych zajmujących i rzeczowych informacyi, będę musiał przecież pytaniami moimi dotrzeć do samego dna sprawy. Co zawierał ten list?

— To jest tajemnicą państwową najwyższej doniosłości, której panu powiedzieć nie mogę i nie uważam zresztą, aby to było potrzebnem. Skoro pan, przy pomocy wielkich swych zdolności, o których słyszałem, wynajdziesz taką okładkę, jaką panu opisałem, wraz z jej zawartością, to spełnisz pan wielką zasługę wobec

swojej ojczyzny i otrzymasz pan tak wysoką nagrodę, jak tylko będzie w naszej możności.

Sherlock Holmes powstał z uśmiechem z krzesła.

— Panowie jesteście ludźmi najbardziej przeciążonymi pracą w całym kraju — rzekł — a ja mam w swój skromny sposób też wiele do czynienia. Nadzwyczaj żałuję, że w tej sprawie nie mogę panom więcej służyć, a wszelka dalsza rozmowa o tem byłaby tylko stratą czasu.

Prezydent ministrów zerwał się i rzucił na przyjaciela mego jedno z tych surowych spojrzeń swych głęboko osadzonych oczu, przed jakiem drżał cały gabinet. — Nie przywykłem do tego, mój panie — rozpoczął, lecz poskromił swój gniew i usiadł napowrót. Przez chwilę panowało zupełne milczenie, wreszcie sędziwy polityk wzruszył ramionami.

— Musimy przyjąć pańskie warunki, panie Holmes i byłoby też nierozsądnem z naszej strony, spodziewać się, że pan będziesz czynnym w naszej sprawie, nie posiadając pełnego naszego zaufania.

— Zgadzam się z pańskim zapatrywaniem — dorzucił sekretarz.

— A zatem, licząc na pański honor i na honor kolegi pańskiego Dra Watsona, opowiem to panu. Apeluję też do pańskiego patryotyzmu, gdyż nie wyobrażam sobie większego nieszczęścia dla naszego kraju, jak gdyby rzecz ta doszła do publicznej wiadomości.

— Możesz nam pan zupełnie zaufać.

— List pochodzi od obcego władcy, który wskutek niektórych zawikłań w koloniach,

stracił kontenans. Pismo to, ułożone w jak największym pośpiechu, jest osobistem dziełem monarchy. Wywiady wykazały, że ministrowie nie mają o niem pojęcia. Przytem jest list tak nieszczęśliwie stylizowany i zawiera tyle wprost obrażających zwrotów, że gdyby je rozgłoszono, wywołałoby to takie wzburzenie wśród ludności tego kraju, iż mam wszelkie powody przypuszczać, że w ośm dni po ogłoszeniu tego pisma, owo państwo musiałoby znajdować się w stanie wojennym.

— Holmes napisał na karteczce jakieś nazwisko i podał prezydentowi ministrów.

— Tak jest. To on. Jego to list — list zawierający wydatek tysiąca milionów i życie tysięcy ludzi — znikł w sposób tak zagadkowy.

— Czy uwiadomiłeś pan o tem autora?

— Tak; posłaliśmy mu tajny telegram.

— Może on życzy sobie, by list był ogłoszony?

— Nie, panie Holmes; mamy wszelkie powody przypuszczać, iż on sam już rozumie, jak niedyskretnie i nierozważnie postąpił. Dla niego i dla ludu jego, byłoby to jeszcze większym ciosem, gdyby rzecz wyszła na jaw, niż dla nas.

— Jeśli taki jest stan rzeczy, to któż ma w tem wogóle interes, aby sprawa na jaw wyszła? Dlaczegożby miał ktoś list ukraść i go rozgłosić?

— Tem pytaniem wprowadzasz mnie pan na pole wyższej, międzynarodowej polityki, panie Holmes. Przypatrując się ogólnemu położeniu Europy, możesz pan z łatwością zrozu-

mieć powody. Cała Europa jest jednym obozem wojennym. Dwa wielkie przymierza równoważą się nawzajem co do militarnej siły. Wielka Brytania stanowi języczek u wagi. Gdyby wtrącono Anglię w wojnę z jednem przymierzem, to drugie miałoby zapewnioną przewagę, bez względu na to, czy byłoby wmięszane w wojnę, czy nie. Czy postępujesz pan w ślad za moimi wywodami?

— Naturalnie. W takim razie mają nieprzyjaciele tego przymierza interes w tem, by list doszedł do wiadomości ogółu, aby między nami a przymierzem przyszło do rozłamu.

— Całkiem słusznie.

— A do kogo wysłanoby dokument, gdyby dostał się w ręce nieprzyjaciół?

— Do jednego z wielkich europejskich gabinetów. Prawdopodobnie spieszy on już największą szybkością pary ku miejscu swego przeznaczenia.

Pan Trelawney Hope opuścił głowę na piersi i westchnął ciężko. Minister położył łagodnie rękę na ramieniu jego.

— Jest to nieszczęśliwy przypadek, mój kochany. Nikt z tego panu zarzutu zrobić nie może. Nie zaniedbałeś pan żadnego środka ostrożności. A więc panie Holmes, usłyszałeś pan już cały stan rzeczy. Cóż pan radzisz nam czynić?

Holmes smutnie potrząsnął głową.

— Czy sądzisz pan, że skoro tego pisma napowrót się nie wydostanie, to wojna wybuchnąć musi?

— Uważam to za bardzo prawdopodobne.

— A więc zbrój się pan do wojny.

— Piękna to pociecha, panie Holmes.

— Uprzytomnij pan sobie stan rzeczy, Ekscelencyo. Aby list miał zginąć po pół do dwunastej, to wydaje się bardzo wątpliwem, gdyż o ile zrozumiałem, pan Hope wraz z żoną od tego czasu aż do rana nie opuszczali pokoju. Musiano więc zabrać go stamtąd między pół do ósmej i pół do dwunastej, prawdopodobnie bliżej pierwszego czasu, gdyż ktokolwiek go ukradł, ten wiedział widocznie, iż tam jest schowany, i starał się jak najprędzej go sobie przywłaszczyć. Gdy więc tak ważny dokument o tej godzinie wykradziono, gdzież on już teraz znajdować się może? Wszak nikt go nie zatrzymał, tylko jak najspieszniej przesłano go tym, którzy go potrzebują. Jakież w tych warunkach mamy widoki, iż go prześcigniemy, lub wogóle wyśledzimy? Leży to poza obrębem możliwości.

Minister powstał.

— To, co pan powiadasz, jest zupełnie logiczne, panie Holmes. Widzę, iż sprawa w rzeczy samej nam z rąk zabraną.

— Aby niczego nie zaniechać, przypuśćmy, że pokojówka lub służący list zabrali.

— Oboje są to starzy, wypróbowani ludzie.

— Pańska sypialnia leży, jak pan powiedziałeś, na drugiem piętrze, niema wejścia ze dworu, a z domu nikt nie może tam wejść niespostrzeżony. Musiał to więc być ktoś domowy. Komu mógłby to złodziej oddać? Jednemu z rozmaitych międzynarodowych szpiegów lub tajnych agentów, których imiona dostatecznie

są mi znane. Trzech z nich uważać można za mistrzów swego cechu. Rozpocznę moje wywiady tem, że ich odszukam i dowiem się, czy są w domu. Skoro jeden z nich jest nieobecnym — szczególniej do ostatniej nocy — to będziemy mieli punkt oparcia do przypuszczenia, gdzie się list podział.

— Dlaczegożby miał być nieobecnym? — spytał sekretarz. — Wszak mógł był oddać list poselstwu w Londynie.

— Nie sądzę. Ci ajenci działają samodzielnie, a stosunek ich do poselstw często jest naprężony.

Minister skinął głową na znak potwierdzenia.

— Zdaje mi się, iż masz pan słuszność, panie Holmes. Pismo takiej wagi oddaliby osobiście i to samemu rządowi. Uważam, że pan w ten sposób bardzo zręcznie zabierasz się do rzeczy. Zresztą nie możemy zaniedbywać wszystkich innych naszych obowiązków, panie Hope; tego nieszczęśliwego wypadku już odmienić nie możemy. Skoroby w ciągu dnia coś zaszło, to uwiadomimy pana, panie Holmes, a pan znowu podasz nam wynik swych wywiadów.

Obaj mężowie stanu skłonili się i wyszli poważnie z pokoju.

Skoro odeszli, Holmes zapalił w milczeniu fajkę i siedział dłuższy czas na krześle, zatopiony w myślach. Ja wziąłem do rąk poranną gazetę i czytałem z wielkiem zajęciem artykuł o sensacyjnej zbrodni, dokonanej tej nocy w

Londynie, gdy wtem mój przyjaciel nagle powstał i fajkę odłożył.

— Tak jest — rzekł — niema innej drogi, by znaleźć punkt wyjścia. Sytuacya jest rozpaczliwa, lecz nie beznadziejna. Gdybyśmy teraz mogli napewno stwierdzić, który z nich ma to w posiadaniu, byłoby możliwem przeszkodzić dalszemu wysłaniu. W każdym razie jest to u tych łotrów tylko kwestyą pieniędzy, a ja rozporządzać mogę kasą państwową. Jeśli pismo to jest jeszcze na targu, kupię je, chociażby kosztowało Bóg wie ile. Przypuścić można, że łotr ten zatrzyma je, aby widzieć, ile mu się ofiaruje z tej strony, zanim spróbuje szczęścia gdzieindziej. Tylko trzech z pomiędzy nich jest w stanie odważyć się na tak ryzykowną grę, Oberstein, La Rothiere i Eduardo Lucas. Udam się do każdego z nich.

Zaglądnąłem do mojej gazety.

— Czy jest to Eduardo Lucas z ulicy Godolphina?

— Tak jest.

— Tego nie zastaniesz.

— Dlaczego?

— Został on zeszłej nocy w pomieszkaniu swem zamordowany.

Przyjaciel mój w przeciągu wspólnych naszych awantur tak często wprawiał mnie w zdziwienie, że z pewnem zadośćuczynieniem spostrzegłem, jak ogromną sprawiłem mu niespodziankę. Wpatrywał się we mnie zdumiony i wydarł mi wreszcie gazetę z ręki. Opowiadanie, w którem byłem zagłębiony, gdy on powstał z krzesła, brzmiało jak następuje:

Mord w Westminster.

Tajemnicza zbrodnia spełnioną została ubiegłej nocy przy ulicy Godolphina 16, której staromodne szeregi domów leżą między Tamizą a Opactwem prawie bezpośrednio za parlamentem. Mały, lecz dystyngowany dom zamieszkiwał od kilku lat Eduardo Lucas, nader zajmująca osobistość, wskutek muzykalnych swych zdolności ogólnie znana w kołach lepszego towarzystwa. Jest nieżonatym, liczy lat 34, a domownikami jego są: starsza gospodyni, pani Pringle i służący Mitton. Gospodyni udaje się wcześnie na spoczynek i śpi na górnem piętrze. Służący udał się wieczorem w odwiedziny do jakiegoś przyjaciela w Hamersmith. Od dziesiątej godziny począwszy, pan Lucas sam był w domu. Co się później stało, tego jeszcze nie docieczono, ale o trzy kwadranse na dwunastą zauważył stójkowy Barret, idąc ulicą Godolphina, że pod Nrem 16 brama stała otworem. Zapukał, nie otrzymał jednak odpowiedzi. Widząc światło w przednim pokoju, wszedł na podwórze i stamtąd zapukał, lecz znów odpowiedzi nie dostał. Wtedy otworzył drzwi tego pokoju i wszedł. Panował tu straszny nieład, wszystkie meble zsunięte były na jedną stronę, a jedno krzesło leżało w środku na podłodze. Obok tego krzesła, trzymając jeszcze jedną jego nogę, leżał trup nieszczęśliwego pana domu. Miał serce przekłute i padł prawdopodobnie na miejscu nieżywy. Nóż, którym zbrodnię popełniono, był to krzywy indyjski sztylet, wyjęty z pomiędzy rozlicznych oryentalnych broni, tworzących ścienną ozdobę. Zdaje

się, iż powodem uczynku nie był rabunek, gdyż z wartościowych przedmiotów w pokoju nie brakowało żadnego. Pan Eduardo Lucas bardzo wiele posiadał znajomości i wszędzie był lubiany, tak, że nagły i tajemniczy koniec jego w szerokich kołach licznych jego przyjaciół wielkiego narobi hałasu i głęboką wzbudzi litość.

— A więc, Watsonie, co myślisz o tem? — spytał Holmes po długiej pauzie.

— Jest to dziwny zbieg okoliczności.

— Zbieg okoliczności! Pomyśl tylko Watsonie, jeden z trojga ludzi, których oznaczyliśmy jako możliwych sprawców, zostaje właśnie o tej samej porze, o której musiała nastąpić kradzież dokumentu, w gwałtowny sposób zamordowany. To przemawia stanowczo przeciwko przypuszczeniu, iż jest to ślepy przypadek. Nie, mój kochany, oba wypadki stoją w związku z sobą — muszą stać w związku. A my musimy związek ten wykryć.

— Lecz w ten sposób oficyalna policya musi o wszystkiem się dowiedzieć.

— Bynajmniej. Ona dowie się tylko o tem, co będzie miała przed oczyma przy ulicy Godolphina. O Whitehall Terrace nie dowie się niczego — i nie śmie niczego się dowiedzieć. My tylko znamy oba zdarzenia i jesteśmy w stanie wytropić łączność między nimi. Punkt łatwo wpadający w oczy i tak skierowałby moje podejrzenia na Lucasa. Z ulicy Godolphina jest zaledwie kilka minut do Whitehall Terrace. Inni tajni ajenci, o których wspomniałem, mieszkają daleko w Westend. Było więc

dla Lucasa najłatwiej wejść w stosunki z domownikami sekretarza Hope i mieć stamtąd wiadomości — jest to drobna okoliczność wprawdzie, lecz w tym wypadku, gdzie oba zdarzenia w kilku godzinach się odegrały, może być wielkiej wagi. Cóż to? co to znaczy?

Pani Hudson przyniosła wizytówkę jakiejś pani. Holmes rzucił na nią okiem, podciągnął brwi w górę i podał mi kartkę.

— Proszę poprosić panią Hildę Trelawney Hope, by łaskawie wejść raczyła — rzekł Holmes.

Za chwilę ukazała się w skromnej naszej pracowni, którą już dziś rano tak wysokie zaszczyciły odwiedziny, najpiękniejsza kobieta Londynu. Słyszałem już nieraz o piękności najmłodszej córki księcia Belminster, lecz żaden opis, ani fotografia żadna nie byłyby w stanie oddać chociażby w przybliżeniu delikatnego wdzięku, ani wspaniałej cery tej dystyngowanej twarzy. A jednak tego poranka jesiennego uważnemu spostrzegaczowi nie wpadała w pierwszym rzędzie w oczy piękność tej twarzy. Lica były wprawdzie urocze, lecz blade z wzburzenia; oczy błyszczały jasno, lecz był to blask gorączkowy; śliczne usta przymknięte były i spokojne, lecz widać było, jakiego to wymagało panowania nad sobą. Przestrach w jej licach — nie zaś piękność — było pierwszem, co rzucało się w oczy, gdy gość nasz na chwilkę stanął w drzwiach otwartych.

— Czy był tu mój mąż, panie Holmes?

— Tak jest, łaskawa pani, był tutaj.

— Proszę pana, panie Holmes, nie powiedz mu pan, że ja też tu byłam.

Holmes chłodno się skłonił i zaprosił damę, by usiadła.

— Wielmożna pani, pani wprowadzasz mnie w bardzo kłopotliwe położenie. Proszę panią, zechciej pani usiąść i powiedzieć mi, czego pani sobie życzysz; boję się jednak, że nie będę mógł pani przyrzec nic pewnego.

Przesunęła się lekko przez pokój, poczem usiadła plecyma zwrócona do okna. Była to postać królewska — smukła, wdzięczna i prawdziwie kobieca.

— Panie Holmes — rzekła, odpinając i zapinając napowrót rękawiczkę na ręce — chcę mówić z panem otwarcie i spodziewam się, że pan odpłacisz mi równą otwartością. Między mężem moim a mną istnieje zupełne zaufanie w wszystkich sprawach, z wyjątkiem jednej. Jest to polityka. O tem nie mówi mi ani słowa. Zeszłej nocy zaszedł bardzo pożałowania godny wypadek. O ile mi opowiadał, znikło pismo jakieś z naszego domu. Ponieważ rozchodzi się tu o polityczną sprawę, wzbrania się wciągnąć mnie w zupełne zaufanie. Pomimo to jest koniecznem — powtarzam to, koniecznem, abym wiedziała całą, pełną prawdę. Oprócz tych polityków jesteś pan jedynym człowiekiem, który dokładnie zna cały stan rzeczy. Proszę tedy pana, panie Holmes, opowiedz mi pan zgodnie z prawdą, co właściwie zaszło i do czego to doprowadzić może. Proszę nie zamilczać niczego, panie Holmes. Nie miej pan żadnych względów na interes swych klientów, gdyż zapew-

niam pana, jeśliby on tylko chciał to zrozumieć, to jego interesom najlepiejby posłużyło, gdyby chciał najzupełniej mi zaufać. Co zawierał ten skradziony papier?

— Wielmożna pani, nie mogę zaiste spełnić prośby pani.

Westchnęła i zakryła twarz rękoma.

— Musisz pani sama przyznać, że inaczej postąpić nie mogę. Skoro mąż pani nie uważa za stosowne wtajemniczyć panią w tę sprawę, to jakżeż ja to uczynić mogę, któremu sprawę tę przedłożono jako tajemnicę zawodową? Nie licuje to z godnością pani, pytać mnie o to. Zwróć się pani do niego.

— Uczyniłam to. Pan jesteś ostatnią moją ucieczką. Lecz i nie mówiąc mi nic wyraźnego, mógłbyś mi pan wielką wyświadczyć przysługę, gdybyś mnie pan chciał oświecić co do jednego punktu.

— A mianowicie?

— Czy jest prawdopodnem, iż wypadek ten zaszkodzi politycznej karyerze mego męża?

— Tak, wielmożna pani, jeśliby rzeczy tej nie doprowadzono napowrót do porządku, to wywrze to stanowczo niedobry wpływ w tym względzie.

— Ach! — Odetchnęła, jak ktoś, którego wątpliwości zostały rozprószone.

— Jeszcze jedno pytanie, panie Holmes. Z jednego wyrzeczenia, które wymknęło się memu mężowi w pierwszym przestrachu z powodu tego nieszczęścia, wnosić mogę, że utrata tego pisma okropne może pociągnąć skutki dla ogółu.

— Skoro on to powiedział, to ja naturalnie nie mogę zaprzeczyć temu.

— Jakiego byłyby one rodzaju?

— Pani pytasz się znowu więcej, niż ja odpowiedzieć mogę.

— A zatem nie chcę zabierać panu więcej czasu. Nie mogę panu robić zarzutu z tego, panie Holmes, żeś mi pan nie powiedział nic wyraźniejszego, a pan — spodziewam się — nie będziesz miał o mnie gorszego mniemania, że ja, jakkolwiek wbrew woli mego męża, dzielić chcę jego zmartwienia. Proszę pana raz jeszcze, nie wspominaj mu pan nic o moich odwiedzinach. Rzuciła nam jeszcze odchodząc ostatnie spojrzenie, a ja ujrzałem raz jeszcze piękne, strapione oblicze, wylęknione oczy i drgające usta. Potem zniknęła.

— No, Watsonie, płeć piękna jest twoją specyalnością — rzekł Holmes, uśmiechając się, gdy drzwi zamknęły się za szumiącemi jedwabnemi szatami. — Jaką rolę ona w tej sprawie odgrywać może? Czego właściwie chciała?

— To, co mówiła, było zupełnie jasne, a jej niepokój bardzo naturalny.

— Hm! Zważaj, jakie było całe jej wystąpienie, Watsonie — zachowanie jej, to przytłumione wzburzenie, niepokój jej i upór, z którym wciąż te same zadawała pytania. Zważaj, że ona należy do sfery towarzyskiej, która nie tak łatwo zdradza irytacyę.

— Rzeczywiście bardzo była zirytowana.

— Zważaj też na tę dziwną powagę, z którą twierdziła, że dla męża jej najlepiej będzie, gdy ona o wszystkiem będzie powiadomioną.

Cóż przez to rozumiała? Prócz tego, musiałeś też zauważyć Watsonie, jak się starała mieć światło z tyłu. Nie chciała, byśmy widzieli wyraz jej twarzy.

— To prawda; wybrała jedyne krzesło, które w ten sposób było ustawione.

— A jednak motywa u kobiet tak są niedocieczone. Przypominasz sobie zapewne ową kobietę w Margate, która z tych samych powodów wydawała mi się podejrzaną. Nie była pudrowaną, to okazało się ostatecznie prawdziwym powodem tego. Jakie wnioski wyciągnąć można z takiej drobnej okoliczności? Najmniejszy krok nieraz całe tomy oznaczać może, jak z drugiej strony najdziwaczniejsze zachowanie się sprowadzić się daje do szpilki lub do szczypców od włosów. Do widzenia Watsonie.

— Wychodzisz?

— Tak; chcę spędzić przedpołudnie z naszymi kolegami z rządowej policyi przy ulicy Godolphina. U Eduarda Lucasa znajduje się rozwiązanie naszej zagadki; co prawda, przyznać muszę, że nie mam jeszcze najmniejszego pojęcia, jak ono wyglądać będzie. Jest to wielkim błędem wyprzedzać fakta teoretycznymi pomysłami. Zostań tu na straży, kochany Watsonie, by przyjąć ewentualnych nowych gości. Skoro będzie możliwe, wrócę na obiad.

Podczas tego dnia i podczas następnego, a nawet i trzeciego dnia, był Holmes w humorze, który przyjaciele jego zwali milczącym, zaś inni ludzie mrukliwym. Wybiegał i szybkim krokiem wracał, wciąż palił, porywał nagle skrzypce, zatapiał się w myślach, połykał o nie-

zwykłych godzinach kanapki, a na pytania moje zaledwie odpowiadał. Widocznem było, że sprawa nie szła po jego myśli. Nie wspominał mi ani słowem o przebiegu sprawy i z gazet tylko dowiadywałem się bliższych szczegółów o śledztwie, o uwięzieniu Johna Mittona, służącego Eduarda Lucasa, jakoteż o następnem wypuszczeniu go na wolność. Sądowe oględziny trupa i wstępne śledztwo wykazały rozmyślne morderstwo, lecz sprawcy nie można było wykryć. Nie można też było dociec powodów czynu. W pokoju znajdowało się bardzo wiele przedmiotów wartościowych, lecz nie zabrano ani jednego. Listów zmarłego nie naruszono. Zbadano je starannie i nabrano z nich przekonania, iż śledził dokładnie międzynarodowe polityczne stosunki, iż władał świetnie rozmaitymi językami i że był niestrudzonym w pisaniu listów. Z kierownikami politycznymi rozmaitych państw żył na poufałej stopie. Lecz między całymi stosami listów nie znalazło się nic senzacyjnego. Z kobietami — zdaje się — utrzymywał liczne stosunki, lecz powierzchownej tylko natury. Miał między kobietami liczne znajomości, lecz mało przyjaciółek, a żadnej kochanki. Prowadził regularne życie i nikomu nie wyrządził krzywdy. Gwałtowny jego skon był zupełną tajemnicą i miał nią ponoś pozostać.

Uwiezienie służącego Mittona było tylko rozpaczliwym krokiem, ponieważ nie było żadnego śladu podejrzenia, a coś zrobić się musiało. Nic nie wskazywało na niego. Owego wieczora odwiedził przyjaciela w Hamersmith.

Alibi jego nie ulegało żadnej wątpliwości. Wyszedł on wprawdzie stamtąd tak wcześnie, że mógł być z powrotem w Westminster, zanim zbrodnię odkryto, lecz własne jego tłómaczenie się, iż część drogi odbył pieszo, wydawało się już z uwagi na wspaniałą pogodę owej nocy, bardzo wiarygodnem. Wrócił rzeczywiście dopiero po północy i nieprzewidziane nieszczęście okropnie go dotknęło. Żył z swym panem zawsze w wielkiej zgodzie. Rozmaite drobnostki, znalezione w kufrach służącego — zwłaszcza garnitur brzytew—byłby według jego własnych zeznań i wedle zeznań gospodyni, podarunkami pana. Mitton trzy lata był w służbie u Lucasa. W podróżach nie towarzyszył swemu panu. Podczas rozlicznych podróży Lucasa do Paryża, trwających nieraz po kilka miesięcy, Mitton miał obowiązek strzeżenia pomieszkania przy ulicy Godolphina. Gospodyni owej nocy nic wcale o zbrodni nie słyszała. Jeśli był ktoś u pana, to chyba go pan sam wpuścić musiał.

O ile z gazet wiedzieć mogłem, to policyjne poszukiwania całymi dniami żadnych nie robiły postępów. Jeśli Holmes wiedział coś więcej, to zachowywał to dla siebie. Gdy mi oświadczył, że inspektor Lestrade przyciągnął go do rady, dowiedziałem się, że jest w ścisłej styczności z policyą i że znać będzie dokładnie dalszy rozwój sprawy. Czwartego dnia nadszedł dłuższy telegram z Paryża, który zdawał się zawierać rozwiązanie kwestyi.

"Paryska policya zrobiła właśnie odkrycie — pisał "Daily Telegraph" — które zdziera zasłonę, pokrywającą dotychczas tragiczny

los pana Eduarda Lucasa, który przy ulicy Godolphina w Westminster zginął śmiercią gwałtowną. Nasi czytelnicy przypomną sobie zapewne, że pana owego znaleziono zasztyletowanego w własnym pokoju. Uwięziono służącego, na którego skierowało się było podejrzenie, lecz musiano na podstawie alibi wypuścić go na wolność. Wczoraj zameldowano władzom, iż jakaś dama, znana pod nazwiskiem pani Henri Fournaye i zamieszkująca małą willę przy ulicy Austerlitz w Paryżu, popadła w obłąkanie. Wywiady wykazały, iż cierpiała rzeczywiście na niebezpieczne, długotrwałe obłędne wizye. Policya stwierdziła, iż pani Henri Fournaye powróciła zeszłego wtorku z podróży do Londynu i że widocznie jest w jakiejś łączności z zbrodnią w Westminster. Z porównania fotografii wynika wyraźnie, że pan Henri Fournaye i Eduardo Lucas są w rzeczywistości jedną i ta sama osobą i że zmarły z jakichś powodów pod innem żył nazwiskiem w Paryżu, a pod innem w Londynie. Pani Fournaye, kreolka z urodzenia, jest nadzwyczaj wrażliwa naturą i od dawna już miewała napady zazdrości, które teraz przeszły w obłęd. Bliskiem jest tedy przypuszczenie, że w tym stanie popełniła ową straszną zbrodnię, która w Londynie tak okropną wywołała senzacyę. Nie wyśledzono jeszcze, gdzie przebywała w nocy z poniedziałku na wtorek, lecz nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wygląd jej zgadza się zupełnie z opisem kobiety, która we wtorek rano na stacyi Charing Cross zwracała ogólną uwagę dzikiem wejrzeniem i straszliwem zachowaniem się. Pra-

wdopodobnie popełniła morderstwo w obłędzie, lub zmącenie jej umysłu jest bezpośredniem następstwem jej uczynku. Obecnie nie jest w stanie opowiedzieć cośkolwiek w związku o ostatniej swej przeszłości, a lekarze nie mają wielkiej nadziei wyleczenia jej. Świadkowie opowiadają, że w nocy z poniedziałku na wtorek przed domem pana Lucasa przy ulicy Godolphina przez kilka godzin przechadzała się jakaś kobieta, która podług opisu może bardzo dobrze być tą panią Fournaye.

— I cóż ty na to, Holmesie? Odczytywałem mu na głos ten artykuł, podczas gdy on śniadał.

— Kochany Watsonie — odrzekł, wstawszy od stołu i przechadzając się tam i napowrót po pokoju — ty jesteś bardzo cierpliwym człowiekiem, ale jeśli ja w ostatnich trzech dniach niczego ci nie opowiedziałem, to powodem tego jest jedynie to, że nie mam nic do opowiadania. Nawet i ta wiadomość z Paryża na nic nam się nie zda.

— Wyjaśnij przynajmniej wreszcie śmierć tego człowieka.

— Śmierć tego człowieka jest tylko uboczną okolicznością — rzeczą zupełnie obojętną — w porównaniu z prawdziwem naszem zadaniem, które polega na tem, by przyjść na ślad dokumentu i ustrzedz Europę przed katastrofą. W ostatnich trzech dniach zaznaczyć można tylko jedno ważne zdarzenie, a mianowicie, że nic nie zaszło. Otrzymuję prawie co godzina wiadomości od rządu i tyle jest pewnego, że nigdzie niema ani śladu zaniepokojenia. Gdyby ten list

był wysłanym — nie, on nie może być wysłanym! — lecz, skoro wysłanym nie jest, gdzie się znajdować może? Kto go ma? Dlaczego go wstrzymano? Te pytania mózg mi rozsadzają. Czy był to rzeczywiście tylko przypadek, że Lucas zginął tej samej nocy, w której list zniknął? Czy list doszedł go jeszcze? Jeśli tak, to dlaczego niema go między innymi jego papierami? Czy zabrała go ta obłąkana kobieta, żona jego? Jeśli tak, to czy leży on w jej pomieszkaniu w Paryżu? W jaki sposób mógłbym szukać za nim, nie wywołując podejrzenia u francuskiej policyi? Jest to wypadek, mój kochany Watsonie, gdzie ustawy są dla nas tak samo niebezpieczne, jak zbrodniarze. Wszystko jest przeciwko nam, a tu rozchodzi się o kolosalne sprawy. Gdybym doprowadził ją do szczęśliwego zakończenia, to tworzyłaby ona na pewno punkt kulminacyjny mej karyery. A! oto nadchodzi mój ostatni ratunek!

Rzucił przelotnie okiem na kartkę, którą mu przyniesiono.

— Oho! zdaje się, że Lestrade zrobił interesujące odkrycie. Bierz kapelusz, Watsonie, udamy się razem do Westminster.

Dla mnie były to pierwsze odwiedziny na miejscu popełnionej zbrodni — był to wysoki, ciemno-szary, wąski budynek w stylu szesnastego stulecia. Z przedniego okna Lestrade wyglądał nas i powitał nas serdecznie, gdy otworzył nam drzwi i wprowadził nas otyły jakiś odźwierny. Był to pokój, w którym zbrodnia popełnioną została, teraz jednak nie było widać ani śladu po niej, prócz brzydkiej, niesymetry-

cznej plamy z krwi na dywanie. Był to mały, kwadratowy dywan, leżący w środku pokoju, a po wszystkich czterech jego bokach widać było jasną, piękną, staromodną drewnianą podłogę. Ponad kominkiem znajdował się wspaniały zbiór broni, z których jednej użyto w owej nieszczęsnej nocy. Przed oknem stało kosztowne biurko, a całe umeblowanie, obrazy, portyery, knapy, wszystko świadczyło o jakimś kobiecym prawie pociągu do zbytków.

— Czy czytałeś pan nowinę z Paryża? — spytał Lestrade.

Holmes skinął głową.

— Nasi francuscy koledzy — zdaje się — trafili tym razem w samo sedno rzeczy. Powiadają, iż nie ulega to najmniejszej wątpliwości. Zapukała do drzwi — zupełnie niespodziana wizyta, przyznaję, gdyż Lucas bardzo był do życia przywiązany. Otworzył jej — wszak nie mógł pozwolić, by stała na ulicy. Opowiedziała mu, w jaki sposób odszukała go wreszcie, robiła mu wyrzuty i od słowa do słowa, aż zadała mu sztyletem, który właśnie miała pod ręką, cios śmiertelny. Nie stało się to wszystko w kilku chwilach, naturalnie, gdyż te krzesła były wszystkie zsunięte na jedną stronę, a jedno z nich trzymał jeszcze silnie w ręku, jak gdyby niem chciał powstrzymać ją. Całe to zajście jest nam tak jasne, jak gdybyśmy przy tem byli.

Holmes ściągnął brwi.

— A pomimo to posłałeś pan po mnie?

— A tak, tu jest jeszcze jedna sprawa, mała okoliczność uboczna, ale jest ona tego rodza-

ju, do jakiego pan specyalne posiadasz zamiłowanie — ciekawa rzecz, wie pan, można by rzec prawie, że dziwna. Nie ma to nic wspólnego z właściwym faktem — nie może nic z nim mieć wspólnego.

— Cóż to jest?

— Wie pan, przy podobnej zbrodni staramy się zawsze, aby każda rzecz pozostała na swem pierwotnem miejscu. Nie tknięto niczego. Uniformowany urzędnik stał tu dniem i nocą na straży. Dziś rano, gdy trupa już pochowano i śledztwo tu ukończono — przynajmniej o tyle, o ile ono odnosi się do tego pokoju — myśleliśmy, iż możemy już tu trochę posprzątać. Ten dywan, jak pan widzisz, nie jest przytwierdzony, tylko ułożony na podłodze. Gdyśmy go podnieśli, zauważyliśmy —

— No? cóż takiego?

Holmes słuchał z natężoną ciekawością.

— Zdaje mi się, że i za sto lat nie zgadłbyś pan, cośmy odkryli. Widzisz pan tę plamę na dywanie? Wszak musiało tam wiele krwi wsiąknąć, nieprawda?

— Bezwątpienia.

— A więc zdziwisz się pan, gdy usłyszysz, że na białej podłodze pod dywanem nie było odpowiedniej plamy.

— Żadnej plamy? Ależ ona być musi.

— Tak pan powiadasz. A jednak nie ma jej tam istotnie.

Podniósł dywan za jeden koniec, odwrócił go w górę i pokazał nam, iż tak było, jak powiedział.

— O ileż dywan jest od spodu tak samo krwią przesiągnięty, jak z góry; musiało to koniecznie pozostawić odcisk.

Lestrade cieszył się niezmiernie, iż tak sławnego rzeczoznawcę w kłopot wprowadził.

— No, a teraz pokażę panu wyjaśnienie sprawy. Druga plama jest, lecz nie na odpowiedniem miejscu. Patrz pan sam. — To mówiąc, podniósł drugą część dywana i znajdowała się tam rzeczywiście wielka czerwona plama, odbijająca wyraźnie od białej, staromodnej, drewnianej posadzki. — Jak pan to wytłómaczysz, panie Holmes?

— Ależ to zupełnie prosta rzecz. Obie plamy odpowiadały sobie nawzajem, ale dywan obrócono. Ponieważ jest on kwadratowy i nie przytwierdzony, było to rzeczą łatwą.

— Na to policya pana nie potrzebuje, panie Holmes, aby wiedzieć, że dywan obrócono. To wiemy sami, gdyż plamy kryją się zupełnie — gdy się tak dywan położy. Co bym wiedzieć pragnął, to to, kto dywan inaczej położył i po co?

Z surowej twarzy Holmesa wyczytać mogłem, że drżał z wewnętrznej irytacyi.

— Słuchaj pan, panie Lestrade, czy ten odźwierny cały czas służbę tu pełnił?

— Tak jest.

— A więc posłuchaj pan mojej rady. Przesłuchaj go pan ostrożnie i dokładnie. Lecz nie rób pan tego w naszej obecności. My tu poczekamy. Idź pan z nim do tylnego pokoju. Łatwiej wszystko zezna, gdy pan sam z nim bę-

dziesz. Spytaj go pan, jak się poważył wpuścić tu ludzi i zostawić ich samych w pokoju. Nie pytaj go się pan, czy on to zrobił. Powiedz mu pan to z góry. Powiedz mu pan, iż pan wiesz, że ktoś tu był. Przyciśnij go pan do muru. Powiedz mu pan, że tylko zupełne przyznanie się uchroni go przed karą. Postąp pan zupełnine tak, jak panu podaję!

— Spodziewam się, że jeśli on coś wie, to już ja to od niego wydostanę — zawołał Lestrade. Wybiegł na dziedziniec, a za kilka sekund usłyszeliśmy głos jego w tylnym pokoju.

— Teraz, Watsonie, teraz! — zawołał Holmes w najwyższej irytacyi. Cała demoniczna siła tego człowieka, którą ukrywał pod pozorną obojętnością, teraz się objawiła. Porwał dywan w górę, i za chwilę, leżąc na kolanach, drapał paznokciami po podłodze i badał pojedyńcze deski posadzki. Jednę z nich można było chwycić za krawędź i odgiąć w górę jakimś specyalnym ruchem ręki. Pod tem znajdowało się małe czarne zagłębienie. Holmes szybko tam sięgnął, lecz wyciągnął rękę napowrót i zawiedziony pomrukiwał coś pełen goryczy. Nie było tam niczego.

— Szybko, Watsonie, szybko! — Uporządkowaliśmy spiesznie wszystko, a zaledwie ułożyliśmy dywan, usłyszeliśmy już kroki Lestrada. Gdy wszedł Lestrade, Holmes stał niedbale przy piecu, obojętny i znudzony i starał się ukryć ziewanie.

— Żałuję bardzo, że dałem panu tak długo czekać, panie Holmes. Widzę, iż pana cała ta sprawa nie bardzo bawi. A więc, przyznał się.

Wejdź pan, panie Pherson. Opowiedz pan tym panom, coś pan najlepszego zrobił.

Otyły odźwierny, cały czerwony i z wyrazem skruchy na twarzy wtoczył się do pokoju.

— Nie przypuszczałem niczego złego, proszę panów, doprawdy, że nie. Ta młoda pani wczoraj wieczorem przyszła tu do drzwi — pomyliła się co do kamienicy, doprawdy. Weszliśmy w rozmowę. Człowiek tak samotny cały dzień na straży tu stoi.

— I cóż się potem stało?

— Chciała widzieć, gdzie to popełniono zbrodnię — powiedziała, że czytała o tem w gazecie. Była to bardzo przyzwoita, dobrze wychowana kobieta, proszę panów, tak, że bez namysłu pozwoliłem jej rzucić okiem do pokoju. Skoro zaś ujrzała tylko plamę z krwi, upadła i leżała jak nieżywa na podłodze. Wybiegłem i kazałem podać sobie trochę gorącej wody, lecz nie mogłem jej tem ocucić. Pobiegłem więc szybko pod "Zielone drzewo" na rogu ulicy po trochę wódki, lecz gdy z nią wróciłem, młoda kobieta przyszła już do siebie i wstała — wstydziła się sama siebie, doprawdy, i nie śmiała patrzeć mi w oczy.

— A jak to było z tym dywanem?

— No, proszę pana, dywan miał trochę fałdów, gdym wrócił. Widzi pan, ona tam upadła, a on wolno leży, nie jest przytwierdzony. Ułożyłem go napowrót porządnie.

— Oto masz pan nauczkę, panie Pherson, widzisz pan, iż niczego przedemną ukryć nie można — wyrzekł Lestrade z wielką godnością. — Myślałeś pan na pewno, że pańskie wy-

kroczenie nigdy się nie wykryje, a tymczasem wystarczyło mi jedno spojrzenie na dywan, bym wiedział, że pan kogoś wpuścił do pokoju. Jest to szczęście dla pana, że nic nie zginęło, bo inaczej powędrowałbyś pan do więzienia. Żałuję bardzo, panie Holmes, żem pana trudził dla takiej drobnostki, lecz myślałem, że ta okoliczność, iż jedna plama nie była pod drugą, będzie zajmującą dla pana.

— W rzeczy samej, bardzo mnie to zajęło. Czy owa pani raz tylko tu była, panie odźwierny?

— Tak, panie.

— Cóż to za jedna?

— Jak się zowie, nie wiem. Chciała się pytać o inserat co do pisarki na maszynie i zamieniła numer domu — bardzo miła, przystojna kobietka, proszę pana.

— Wysoka? Piękna?

— Tak, proszę pana; o! pięknego wzrostu. Zdaje mi się, że pan nazwałbyś ją piękną. Niejeden uważałby ją nawet za bardzo piękną.

— Panie odźwierny, pozwólże mi pan raz zaglądnąć — powiedziała. A taki miała przyjemny sposób mówienia, tak się jakoś przypodchlebić umiała, no i myślałem, że nic się złego nie stanie, gdy głowę w drzwi wetknie i popatrzy.

— Jak była ubrana?

— Bardzo skromnie, proszę pana, miała długi, do nóg sięgający, wolny płaszcz.

— O którym to było czasie?

— Ściemniało się, zaświecano właśnie latarnie, gdym z wódką wracał.

— To mi wystarcza — rzekł Holmes. — Chodź, Watsonie, zdaje mi się, że mamy gdzieindziej coś ważniejszego do czynienia.

Gdyśmy wyszli, Lestrade został w pokoju. Skruszony odźwierny odprowadził nas do bramy i wypuścił nas. Na schodach Holmes się odwrócił i coś nam pokazał. Odźwierny wpatrzył się w niego jak wryty.

— Święty Boże! — zawołał. Holmes położył palec na usta, schował ów przedmiot napowrót do kieszeni surduta i począł śmiać się na głos, gdyśmy szli ulicą.

— Wspaniale! — rzekł potem. — Chodź, kochany przyjacielu, oto zasłona podnosi się przed ostatnim aktem. Lżej odetchniesz, gdy ci powiem, że ani wojny nie będzie, ani sekretarz Trelawny Hope nie zwichnie swej karyery, ani ów porywczy, niedyskretny monarcha nie poniesie kary za swą niedyskrecyę, ani minister prezydent nie będzie musiał rozpraszać europejskich komplikacyi i że trochę taktu i zręczności z naszej strony sprawi, iż nikt nie ucierpi wskutek brzydkiej tej historyi.

Ogarnął mnie na nowo wielki podziw dla nadzwyczajnego człowieka.

— A więc rozwiązałeś zagadkę! — zawołałem.

— Tego jeszcze nie twierdzę, Watsonie. Niektóre punkta są jeszcze tak ciemne, jak przedtem. Lecz wydostaliśmy już tak wiele, że byłoby to naszą własną winą, gdybyśmy reszty nie wykryli. Pójdziemy wprost do Whitehall Terrace, gdzie się sprawa rozstrzygnie.

Gdyśmy przybyli do domu sekretarza spraw zewnętrznych, Holmes spytał o panią domu.

Poprowadzono nas do jej pokoju.

— Panie Holmes! — rzekła z oburzeniem — postępujesz pan nie pięknie i nieszlachetnie. Jak panu wiadomo, prosiłam pana, byś pan odwiedziny moje zachował w tajemnicy, aby mój mąż nie pomyślał, że mięszam się w jego sprawy. A pomimo to przychodzisz pan tutaj i kompromitujesz mnie pan, zdradzasz pan, że łączą nas jakieś interesa.

— Nie miałem niestety innego wyboru, wielmożna pani. Mam polecenie, bym wydostał napowrót ten nader ważny list Muszę tedy prosić panią, byś mi go pani łaskawie wręczyć zechciała.

Pani zerwała się, w pięknej jej twarzy nie było ani kropli krwi. Oczy jej patrzały jak wryte — zachwiała się — myślałem, że zemdleje. Wreszcie udało jej się potężnym wysiłkiem woli, opanować się; w twarzy jej malowało się tylko ogromne zdziwienie i ogromne oburzenie.

— Pan — pan mnie obrażasz, panie Holmes!

— Prędzej, prędzej, proszę pani! to wszystko jest bez celu; szkoda czasu. Wydaj pani list.

Pobiegła do dzwonka.

— Służący wyrzuci pana.

— Łaskawa pani, nie dzwoń pani. Bo jeśli pani to uczynisz, to wszystkie me usiłowania, by uniknąć skandalu, spełzną na niczem. Skoro pani zechcesz porozumieć się ze mną, to zdo-

łam jeszcze wszystko pokierować ku dobremu. Gdy pani zaś przeszkadzać mi będziesz, to muszę panią skompromitować. Wydaj pani list, a wszystko dobrze się ułoży.

Stała nieugięta, książęca postać, oczyma wpatrzona w jego oczy, jak gdyby w głąb serca zaglądnąć mu chciała. Rękę trzymała u guzika, lecz nie pocisnęła go jeszcze.

— Chcesz mnie pan zastraszyć. Jest to niegodne mężczyzny, panie Holmes, przychodzić tu i straszyć kobietę. Utrzymujesz pan, iż pan coś wiesz. Co pan wiesz?

— Proszę, usiądź pani łaskawie. Inaczej mogłabyś się pani uszkodzić, upadając. Nie będę pierwej mówił, dopókąd pani nie usiądzie. Tak, dziękuję.

— Zostawiam panu jeszcze pięć minut czasu, panie Holmes.

— Wystarczy jedna, proszę pani. Wiem o odwiedzinach pani u Eduarda Lucasa, wiem, żeś mu pani list ten dała, wiem, żeś pani wczoraj wieczorem była tam znowu, i wiem, w jaki sposób wydostałaś pani list ten napowrót z ukrytego schowka pod dywanem.

Z przerażeniem wpatrywała się w mego przyjaciela, stała się trupio bladą i słowa wydobyć nie mogła.

— Pan chyba zwaryowałeś, panie Holmes — pan jesteś obłąkanym! — zawołała wreszcie.

Wyjął kawałeczek kartonu z kieszeni. Zawierał on wizerunek kobiety, wycięty z fotografii.

— Przyniosłem to, ponieważ myślałem, że przydać się może — rzekł. — Odźwierny poznał to zaraz.

Westchnęła ciężko, a głowa jej opadła na poręcz krzesła.

— Spiesz się pani! Pani masz list u siebie. Sprawa da się jeszcze ułożyć. Nie chcę bynajmniej sprawiać pani przykrości. Mój obowiązek będzie spełniony, skoro mężowi pani wręczę zagubione pismo. Posłuchaj pani mojej rady i bądź pani wobec mnie szczerą; jest to jedyny sposób wyjścia dla pani.

Posiadała podziwu godną odwagę. I teraz jeszcze poddać się nie chciała.

— Tyle tylko mogę odpowiedzieć panu, panie Holmes, że pan w dziwnym jesteś błędzie.

Holmes powstał z krzesła.

— Żałuję bardzo, łaskawa pani. Chciałem pani pomódz, widzę jednak, że to na nic się nie zda. — Zadzwonił. Wszedł służący.

— Czy mogę mówić z panem Trelawney Hope?

— Pan wróci o trzy kwadranse na pierwszą.

Holmes spojrzał na zegarek.

— Jeszcze kwadrans — rzekł. — Dobrze, poczekam.

Zaledwie służący drzwi zamknął, pani Hilda Trelawney Hope rzuciła się do nóg mego przyjaciela. Wzniosła ręce do góry i ze łzami w oczach spoglądała błagalnie na niego.

— O, ratuj mnie pan, panie Holmes! Bądź pan pobłażliwym dla kobiety — prosiła gorąco. —Na miłość Boską, nie powiedz mu pan ni-

czego. Kocham go tak bardzo! Nie chcę sprawiać mu zmartwienia, gdyż to złamałoby szlachetne jego serce.

Holmes podniósł ją.

— Cieszę się bardzo, żeś się pani jeszcze w ostatniej chwili opamiętała. Nie mamy już ani chwili do stracenia. Gdzie pani masz list?

Pobiegła szybko do biurka, otworzyła go i wyjęła zeń długą, niebieską kopertę.

— Oto jest, panie Holmes. O, gdybym go nigdy nie była widziała!

— W jaki sposób zwrócić go możemy — szeptał Holmes do siebie. — Szybko, szybko, musimy znaleść jakieś wyjście! Gdzie jest szkatułka?

— Jeszcze w sypialni.

— Co za szczęście! Przynieś ją pani czemprędzej!

Za chwilkę przyniosła szkatułkę z listami.

— W jaki sposób otworzyłaś pani to po raz pierwszy? Czy masz pani klucz dorobiony? Naturalnie, że musisz pani mieć. Proszę otworzyć.

Wyjęła mały kluczyk z za stanika. Szybko otworzyła szkatułkę. Szkatułka szczelnie napełnioną była listami. Holmes wepchnął niebieską kopertę całkiem na spód pomiędzy inne listy. Szkatułkę zamknięto napowrót i odniesiono ją do sypialni.

— Teraz może już nadejść — rzekł Holmes. — Mamy jeszcze dziesięć minut czasu. Dołożę wszelkich starań, aby panią ochronić. Proszę panią teraz w tym czasie, który nam jeszcze pozostaje, opowiedzieć mi szczerze i o-

twarcie, jak się właściwie rzecz ma, która w każdym razie bardzo jest niezwykłą.

— Opowiem panu wszystko, panie Holmes — zawołała. — O, panie Holmes, wolałabym dać odciąć sobie rękę, niż sprawić mu zmartwienie! W całym Londynie niema kobiety, któraby męża swego tak kochała, jak ja, a jednak, gdyby wiedział, com uczyniła — com była zmuszoną uczynić — nie przebaczyłby mi nigdy. Sam zbyt wysoko stoi, by mógł czyjś błąd zapomnieć lub przebaczyć. Pomóż pan, panie Holmes! Rozchodzi się o moje szczęście, o jego szczęście, ba, o życie nasze!

— Prędzej, łaskawa pani, czas uchodzi!

— Był to list, panie Holmes, nierozważny list, który napisałam przed ślubem — głupi list, list nader wrażliwego młodego dziewczęcia. Nie przeczuwałam niczego złego, a jednak on uważałby to za zbrodnię. Gdyby list ten przeczytał, straciłby na zawsze zaufanie do mnie. Od tego czasu minęły lata. Sądziłam, że cała ta rzecz poszła w zapomnienie. Wtem dowiedziałam się, że list ten dostał się w ręce tego Lucasa i że on zamierza wręczyć go memu mężowi. Prosiłam go o łaskę. Odpowiedział, że odda mi ten list, jeśli w zamian za to wydam pewne pismo ze szkatułki na listy mego męża; opisał mi je. Miał szpiegów w biurze, którzy zdradzili mu, iż pismo to istnieje. Zapewniał mnie, iż to mężowi memu wcale nie zaszkodzi. Wejdź pan w moje położenie, panie Holmes! Cóż miałam uczynić?

— Wciągnąć męża w zaufanie.

— To nie szło, panie Holmes, tego zrobić nie mogłam. Z jednej strony czekała mnie pewna zguba; z drugiej strony, jakkolwiek wydawało mi się strasznem wykraść list mężowi, nie mogłam przewidzieć skutków, ponieważ rozchodziło się o sprawy polityczne; co się zaś tyczy miłości i zaufania, to skutki te były mi zupełnie jasne. Uczyniłam to, panie Holmes! Zrobiłam odcisk jego klucza, a ów Lucas dostarczył mi drugiego klucza. Otworzyłam szkatułkę, wyjęłam list i poniosłam go na ulicę Godolphina.

— I cóż się dalej stało, proszę pani?

— Wedle umowy zapukałam do bramy, Lucas mi otworzył. Poszłam z nim do jego pokoju, zostawiając jednak drzwi nieco otwarte, ponieważ bałam się być samą z tym człowiekiem. Przypominam sobie jeszcze, że jakaś kobieta kręciła się przed domem, gdym weszła. Interes nasz wkrótce był ukończony. List mój miał w swojem biurku; oddałam mu dokument, a on mnie list. W tej chwili ktoś gwałtownie do drzwi zapukał. Usłyszeliśmy kroki na dziedzińcu. Lucas szybko podniósł dywan, wepchnął pismo to w jakieś ukryte miejsce i dywan napowrót położył.

— Co się później stało, to wydaje mi się snem jakimś okropnym. Mam pojęcie o jakiejś ciemnej, dzikiej twarzy, o jakimś głosie kobiecym, wołającym po francusku: "Nie na darmo czekałam. Nareszcie, nareszcie złapałam ciebie z nią razem!" Rozpoczęła się dzika walka. Widziałam, jak chwycił w rękę krzesło, w jej ręku połyskiwał sztylet. Uciekłam

czemprędzej z tego strasznego miejsca i z tego domu i dopiero drugiego dnia rano dowiedziałam się z gazet, jak straszliwym był koniec tego wszystkiego. Byłam szczęśliwą owej nocy, wszak byłam znów w posiadaniu mego listu, a co z tego wyniknie nie wiedziałam. Rano dopiero zrozumiałam, że zamieniłam jednę troskę za drugą. Odczuwałam boleśnie trwogę mego męża z powodu jego zguby. O mało co nie uklękłam przed nim i nie przyznałam się do mego uczynku. W ten sposób jednak musiałabym także wyznać i to, co przedtem się stało. Pobiegłam owego poranka do pana, aby się dowiedzieć, jak wielkim był mój grzech. Od chwili, gdym to pojęła, miałam tylko jedną myśl, dostać pismo napowrót w swe ręce. Musiało jeszcze tam leżeć, gdzie je Lucas ukrył, nim weszła owa straszna kobieta. Gdyby ona nie była wtedy weszła, nie byłabym nigdy wiedziała, gdzie był ów tajemny schowek. Lecz jak mogłam się tam dostać? Przez dwa dni stałam na czatach, lecz drzwi ciągle były zamknięte. Wczoraj wieczorem użyłam jeszcze ostatniego środka. Jak się do tego zabrałam i z jakim skutkiem, o tem już pan słyszałeś. Przyniosłam pismo napowrót. Chciałam je zniszczyć, nie widząc żadnej drogi, bym je oddać mogła bez przyznania się mężowi do winy. Boże, słyszę kroki na schodach!

Sekretarz wpadł do pokoju.

— Nic nowego, panie Holmes, niczego nie znaleziono? — spytał mego przyjaciela.

— Mam nadzieję.

— Chwała Bogu! — Promieniał z radości. — Prezydent ministrów będzie u mnie na obiedzie. Czy mogę mu donieść tę szczęśliwą nowinę? Ma żelazne nerwy, ale wiem, że od czasu tego strasznego wypadku nie spał ani godziny. Jacobs, poproś pana prezydenta ministrów tu na górę. Ty, moja kochana, udaj się tymczasem do jadalni. Rozmowa zejdzie na politykę. Za kilka minut przyjdziemy do ciebie.

Prezydent ministrów panował nad sobą, lecz po blasku ócz i po drganiu szczupłych jego rąk poznałem, że podziela irytacyę młodszego kolegi.

— Przypuszczam, iż masz pan jakieś wiadomości, panie Holmes?

— Dotychczas tylko negatywne — odrzekł mój przyjaciel. — Dowiadywałem się wszędzie, gdzieby list mógł być i sądzę na pewno, iż nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

— To nie dość, panie Holmes. Nie możemy żyć wiecznie w tej niepewności. Musimy wiedzieć coś pewnego.

— Spodziewam się, iż coś pewnego się dowiem. Dlatego jestem tu. Im więcej myślę nad tą sprawą, tem bardziej nabieram przekonania, że list ten nigdy się z tego domu nie wydostał.

— Panie Holmes!

— Bo gdyby tak było, to dotychczas wiedzianoby już o nim.

— Lecz pocóż miałby go ktoś zabrać, aby go tu w domu zatrzymać?

— Nie jestem wogóle zdania, że go ktoś zabrał!

— Więc w jakiż sposób mógł zniknąć ze szkatułki?

— Ja wcale nie myślę, że stamtąd zniknął.

— Panie Holmes, pańskie żarty są doprawdy nie na miejscu. Zapewniam pana, że go niema.

— Czyś pan zaglądał jeszcze do szkatułki od wtorku rano?

— Nie; to nie było potrzebne.

— Wszak mogłeś go pan przeoczyć.

— To niemożliwe, powiadam panu.

— Ale ja nie jestem o tem przekonany; wiem, że takie rzeczy już się zdarzały. Przypuszczam, że są tam jeszcze inne listy; wszak mógł się gdzieś pomiędzy nie dostać.

— Leżał na wierzchu.

— Może ktoś potrząsnął szkatułką i listy się pomięszały.

— Nie, nie; wyjąłem wszystko.

— Wszak można się o tem łatwo przekonać — wtrącił prezydent ministrów. — Każ pan przynieść szkatułkę.

Sekretarz zadzwonił.

— Jacobs, przynieś moją szkatułkę z listami. Jest to niepotrzebna strata czasu, ponieważ pan jednak nie dajesz się inaczej przekonać, niechaj będzie. Dziękuję, postaw to tutaj, Jacobsie. Miałem zawsze kluczyk przy łańcuszku od zegarka. Oto są listy, spójrz pan. List od lorda Merrowa, sprawozdanie Karola Hardy, nota z Belgradu, nota o rosyjsko-niemieckiej ugodzie co do cła zbożowego, list z Madrytu, pismo lorda Flowersa — święty Boże! co to jest? lordzie Bellinger! Lordzie Bellinger!

Prezydent wyrwał mu niebieską kopertę z ręki.

— Tak, to on — i zupełnie nieuszkodzony. Panie Hope, gratuluję panu.

— Dziękuję, dziękuję! Jakiż kamień spadł mi z serca! Ależ to niepojęte — niemożliwe! Panie Holmes, pan jesteś czarodziejem! Skąd pan wiedziałeś, że on tam jest?

— Bo go nigdzie indziej nie było.

— Własnym oczom nie wierzę! — Wybiegł jak opętany z pokoju. — Gdzie moja żona? Muszę jej powiedzieć, że już wszystko znów dobrze. Hildo! Hildo! — słyszeliśmy go wołającego po schodach.

Prezydent ministrów spojrzał na Holmesa z pod oka.

— Chodź pan tu, mój kochany panie — rzekł. — To tak gładko nie poszło. W jaki sposób list ten dostał się napowrót do szkatułki?

Holmes usunął się z pod przenikliwego spojrzenia dziwnych tych oczu i z lekka się uśmiechnął.

— I my również mamy nasze dyplomatyczne tajemnice — odrzekł, wziął kapelusz i wyszedł z pokoju.